

The Mysterious
HUNK

KORNELIA PIERZ

The Mysterious
HUNK



Copyright © 2023 by Kornelia Pierz

Projekt okładki: Anna Jamróz
Fotografia autorki: Jakub Czarnik

Redakcja: Marta Tojza
Korekta: Agnieszka Zygmunt
Skład i łamanie: Cyprian Zadrozny

Copyright for the Polish edition © 2023
by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-321-1

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: Opolgraf
Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4,
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Mojej Oliwii,
sięgajmy gwiazd.*



PROLOG

Od zawsze byłam beksą. Każda stresująca, nieprzewidziana sytuacja sprawiała, że zaciskałam mocno szczęki i z całych sił starałam się nawet nie mrugać, żeby tylko nie wybuchnąć płaczem. Ostatnie pasmo niespodziewanych akcji wystawiało moje zszargane nerwy i skłonne do paniki usposobienie na niemałą próbę.

Jeszcze kilka dni temu moim największym zmartwieniem był brak ulubionej książki w bibliotece, niesforne kosmyki włosów, które z uporem maniaka wydostawały się spod schludnie upiętego koka, oraz marchewka obecna w większości dań obiadowych w szkolnej stołówce. Nie znoszę marchewki.

Nie mogę też znieść konsekwencji moich nieprzemyślanych decyzji. Popełniłam błąd, który z pewnością mogłabym uplasować na szczycie listy moich nastoletnich porażek. Nie wiem, czy podczas godzenia się na to całe przedsięwzięcie faktycznie kierowałam się złością spowodowaną nieszczęściem mojej przyjaciółki, czy może wzięty górę ciekawość i chęć zmiany. Przerwania rutyny, którą wydawało mi się, że lubię. Z biegiem czasu skłaniałabym się ku temu drugiemu.

Wiem jednak jedno. Cameron Sanders jest wściekły i przeszukuje każdy możliwy kąt tej szkoły, żeby tylko mnie dorwać, a ja, jak na naczelnego tchórza przystało, zabarykadowałam się w schowku niedaleko sali gimnastycznej i w ciszy postanowiłam przeczekać całą tę burzę. W dusznej

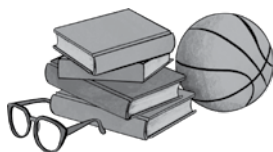
klitce przesiąkniętej zapachem potu, snującego się z szatni obok przez małą dziurę przy suficie, myślałam nad swoim następnym posunięciem. Ostatnie wydarzenia powinny mnie uodpornić na wszelkie konfrontacje, jednak nic bardziej mylnego. W takich momentach jak te z chęcią wróciłabym do czasów, kiedy żyłam w przeświadczeniu, że jestem anonimowa – nieważne, jak bardzo ta anonimowość byłaby pozorna. To, że było to tylko kilka dni temu, to już swoją drogą. Podjęłam głupie decyzje i nie potrafiłam wypić piwa, które sama sobie nawarzyłam.

Nie mogąc dłużej powstrzymać kręcenia w nosie spowodowanego przez otaczający mnie kurz, głośno kichnęłam. Stało się to w tym samym momencie, kiedy ktoś rzucił cień na przestrzeń pod drzwiami i stanął po ich drugiej stronie.

Spanikowana, chcąc się cofnąć, zahaczyłam nogą o szczotkę podpierającą klamkę. Kij upadł na podłogę z głuchym hukiem.

Zasłoniłam dłońmi usta, powstrzymując się od wyartykułowania bliżej nieokreślonego dźwięku. Z oczami wielkości spodków wpatrywałam się w drzwi, czekając na reakcję.

Jestem skończona.



ROZDZIAŁ 1

– Haley, widziałaś może mój burgundowy sweter? – usłyszałam z dołu piskliwy, kobiecy krzyk. Ponowiła swoje pytanie trzykrotnie, lecz ja, skupiona na szykowaniu się, zwróciłam uwagę na jego treść dopiero przy ostatnim razie.

Wpięłam we włosy ostatnią wsuwkę i poprawiając kok, podeszłam do drzwi. Po drodze wzięłam jeszcze plecak i zbiegłam na dół w samych skarpetkach.

– Leży w twojej szafie, na trzeciej półce od dołu z lewej strony – wyrecytowałam na jednym wydechu i zeskoczyłam z ostatniego stopnia. – Pod oliwkową bluzką, którą kupiłaś tydzień temu. – Uśmiechnęłam się lekko, widząc ciotkę biegnącą po całym parterze w poszukiwaniu zagubionej części garderoby. Gdy mnie zobaczyła, przystanęła.

– Dziękuję. – Posłała mi wdzięczne spojrzenie. Kiedy zmrużyła oczy, na jej twarzy pojawiły się drobne zmarszczki. – Zjesz ze mną? Przygotowałam jajecznicę.

– Jestem już po śniadaniu. Przepraszam, innym razem. – Zaczęłam kierować się w stronę drzwi.

– Kochanie, tak wcześnie? Masz jeszcze dużo czasu. – Marszcząc czoło, spojrzała na zegar wiszący w kuchni. – Co będziesz robiła tyle czasu w szkole? Proszę, usiądź i chociaż wypij herbatę. – Skinieniem głowy wskazała na parujący dzbanek na kuchennym stole.

– Nie martw się. Do widzenia. – Pocałowałam ją przelotnie w policzek na pożegnanie. Pokręciła tylko głową

z dezaprobatą. Prawie zawsze wychodziłam wcześniej od niej.

Założyłam trampki, chwyciłam kurtkę przeciwdeszczową i wyszłam z domu. Miało padać. Nie żeby te buty były najodpowiedniejszym wyborem podczas jesiennej pluchy, jednak zdecydowanie najwygodniejszym.

Ciocia Penelope prawie od zawsze była dla mnie najbliższą rodziną. Nigdy nie doczekała się dzieci, a ja z powodzeniem wypełniałam lukę po jej nieistniejącej córce. Wprowadzając się do niej kilka lat temu, od razu wiedziałam, że to będzie najlepsza decyzja, jaką mogłam podjąć w tamtym momencie. Do końca życia będę jej za to wdzięczna.

Wyjęłam notatki na test z biologii i zaczęłam przeglądać materiał. Na ulicach i chodnikach po wczorajszej burzy utworzyły się ogromne kałuże. Lubię deszcz tak długo, jak nie kapie mi na głowę.

Mieszkałyśmy w Amberville, niewielkim miasteczku niedaleko Filadelfii. Na tyle małym, że tutejsi mieszkańcy w większości przypadków całkiem dobrze się znali, a przynajmniej kojarzyli. Ciche, spokojne osiedla, bez awanturujących się sąsiadów. Największą zmartwieniem szeryfa Clarka okazywały się co najwyżej zgłoszenia o zakłócaniu miru domowego, kiedy młodsze pokolenie czasem zorganizowało imprezę ze zbyt dużym rozmachem. Kilka lat temu postawili nam nawet niedużą galerię handlową, która była największym budynkiem w okolicy i jednym z niewielu miejsc spotkań. Amberville większości osób wydawało się bezbarwne i ograniczające. Ja miałam do niego ambiwalentny stosunek. Z jednej strony, moje życie towarzyskie leżało i kwiczało, ale i tak planowałam wyjechać na studia. Z drugiej strony, doceniałam ten spokój i nie szukałam zbyt wielu wrażeń, więc nie narzekałam tak, jak moi rówieśnicy.

Po miesiącu wakacje stały się nudne, ponieważ nigdzie nie wyjeżdżałyśmy. I choć nadrobiłam zaległości w lekturach

i spędziłam z Penelope dużo czasu, to brak regularnego kontaktu z innymi ludźmi zaczął mnie powoli przytłaczać. Cieszyłam się, kiedy rozpoczął się nowy rok szkolny, a wraz z nim początek czwartej klasy liceum. Niektórym mogłam się wydawać zwyczajnie nudna. Myślę, że nawet moje przyjaciółki też skrycie tak uważały. Cóż, być może była to prawda. Mimo wszystko lubiłam swoje dotychczasowe życie. Byłam do niego zbyt przyzwyczajona, aby myśleć inaczej.

Szłam zaczytana, więc nie zauważyłam pędzącego ulicą czarnego auta. Jechało tak szybko, że woda spod jego kół wystrzeliła na wszystkie strony, kiedy przejeżdżało obok mnie. Brudna deszczówka pochłapała moje błękitne dżinsy i kurtkę.

– Proszę, nie – pisałam histerycznie pod nosem, próbując się wytrzeć.

Plama na spodniach była duża i widoczna, a ja dotarłam już prawie pod samą szkołę. Porzuciłam pomysł powrotu do domu kosztem testu, do którego długo się przygotowywałam. Zdenerwowana, przekroczyłam bramę i weszłam na szkolny dziedziniec. Przebiegłam truchtem prosto do drzwi, udając, że nie widzę stojących nieopodal trzech dziewczyn, których wzrok zatrzymał się na plamie na spodniach, ani nie słyszę prychnięcia jednej z nich.

* * *

– Haley, co się stało? – Kathrine spojrzała na mnie zdziwiona. Siedziała na ławce niedaleko naszych szafek, w jednym uchu miała słuchawkę, a na kolanach zamknięty podręcznik.

Do niedawna traktowałam tę dziewczynę jako jedyną przyjaciółkę, dopóki na stałe nie dołączyła do nas Maia. Tylko Kate od lat starała się mnie zrozumieć i nie oceniała mnie, mimo że byłam dość skryta i małowówna. Kompletnie się od siebie różniłyśmy. Kathrine Clark była przebojowa, lubiła

się bawić, do tego należała do szkolnej grupy cheerleaderek. Ambicja nie pozwalała jej poprzestać na dołączeniu do zespołu – od zeszłego roku, kiedy stała się oficjalnie ich tancerką, starała się za wszelką cenę zdegradować Stellę i przejąć rolę liderki. Kruczoczarne włosy okalały jej podłużną twarz, którą zdobił piękny uśmiech pełnych, malinowych ust. Ja, okularnica z kasztanowymi, puszącymi się włosami, które musiałam wiązać w wygodny koczek, u jej boku stanowiłam wyjaśnienie, dlaczego niektórzy chłopcy powstrzymywali się od zagadania do niej. Przynajmniej od momentu, gdy otwarcie zaczęła się ze mną zadawać. Ona jednak zdawała się kompletnie tym nie przejmować.

– Mały wypadek. – Wytarłam szkła okularów, które pokryła mżawka.

– Nie rozumiem, dlaczego nie wróciłaś do domu. Masz blisko. – Podniosła się z ławki. – Pewnie ci zimno, a sprawdzian ci nie ucieknie, kujonko.

– Wiem – odpowiedziałam szybko, wieszając kurtkę na haczyku w szafce. – I nie nazywaj mnie tak – burknęłam.

Kate przewróciła tylko oczami i ruszyła przed siebie.

Miałam już powyżej uszu tego przezwiska. Powstało we wczesnych latach szkolnych, kiedy jeden mało błyskotliwy kolega uznał, że to świetny pomysł zacząć mnie tak przezywać. Reszta podłapała to od niego, kiedy się spostrzegła, że mnie to denerwuje. Tym samym to miano przyległo do mnie jak cień i niestety nie wyparowało magicznie wraz z pójściem do liceum, dzięki znajomym z tamtych lat. Inni ludzie używali go najczęściej dlatego, że nie wiedzieli, jak mam na imię. Przyzwyczaiałam się do tego i tolerowałam to, mimo przykrości, jaką mi tym sprawiali. Jednak nie chciałam być tak nazywana zwłaszcza przez przyjaciółkę. Dostrzegałam w tym coś bolesnego.

– Wyluzuj. – Uniosła ręce w obronnym geście, a w jej oczach skrzyły się iskierki rozbawienia.

Nie potrzebowałam rozgłosu. Wolałam pozostać w cieniu i wieść spokojne licealne życie, nawet kosztem kilku głupich przezwisk.

Tłum na korytarzu zaczął gęstnieć, dzięki czemu coraz mniej osób zwracało uwagę na moje upaprane spodnie. Skierowałyśmy się w stronę szafki Mai, licząc, że tam ją znajdziemy.

– Jestem wyluzowana – zaczęłam. – Po prostu przepro...

– Przestań. – Kate spojrzała na mnie zdenerwowana. – Przestań – powtórzyła. – Za nic nie przepraszaj, okej? Błagam. – Ponownie przewróciła oczami.

Przejmując się, że powiedziałam coś nie tak, często wpadałam w ciąg niekończących się przeprosin, najczęściej bezzasadnych, czym irytowałam Kate. Kiedy znów miałam wygłosić przepaszającą litanie, tym razem po to, aby tylko ją zdenerwować, ktoś wpadł mi na plecy i złapał za ramię, gniotąc przy tym moją biskoptową koszulę. Odwróciłam się. Za mną stała rozradowana blondynka – Maia Davis.

– Idzie, idzie! – krzyknęła.

Wydałam z siebie westchnięcie, a Kate przewróciła oczami. To już zaczynał być nałóg.

Obie doskonale wiedziałyśmy, co się za chwilę stanie. Tak było przez całe pięć dni, codziennie rano i popołudniu. Wszystkie dziewczyny prawie traciły przytomność; jedne trzymały się szafek, inne przyjaciółek, które też wyglądały, jakby miały się przewrócić. Najlepsze było to, że wcale nie udawały.

Drzwi się otworzyły. Na korytarzu pojawiła się grupka chłopaków. Różnili się od siebie wyglądem i zachowaniem. Jedni się uśmiechali, inni byli obojętni. Żaden z nich nie zatrzymał się nawet na chwilę.

Jednak największą uwagę zawsze przyciągał on.

Ciemnowłosa chłopak, zamykający cały ten pochód. Dobrze zbudowany i jeden z najwyższych w całej grupie. Szedł, lekko się garbiąc. Jego szare oczy były zmęczone

i leniwie przymrużone. Rzadko kiedy bywał rozbawiony, najczęściej wydawał się zły.

Cameron Sanders, przechodząc obok naszej trójki, nie spojrzął na żadną z nas. Czasami na moment zawieszał wzrok na roześmianej Mai albo Kate. Na mnie nigdy nie patrzył.

Wiedziałam, że był kapitanem szkolnej drużyny koszykówki, a z opowiadań Kate – niezłym draniem. I tylko tyle. Nie interesowałam się plotkami i szczebiotem wiecznie rozanielonej Mai. Zazwyczaj jej historie wpuszczałam jednym uchem, a wypuszczałam drugim.

Wraz z Kathrine wydawałyśmy się jedynymi dziewczynami, które nie wzdychały do całej męskiej drużyny koszykarskiej. Ja nie zwracałam szczególnej uwagi na nikogo, a Kate trenowała jako cheerleaderka dlatego, że chciała tańczyć, a nie po to, żeby wpatrywać się w chłopaków albo wzbudzać ich zainteresowanie wysportowanym ciałem, kiedy mieli treningi. A większość dziewczyn ponoć dołączała do zespołu właśnie w takim celu.

– Codziennie ta sama śpiewka. Samce alfa, oczywiście. – Kiedy grupa się oddaliła, Kate trzasnęła drzwiczkami, zła. Tego dnia była wyjątkowo poirytowana.

– To one krzyczą na ich widok, nie odwrotnie. Może też są już tym zmęczeni? – zasugerowałam nieśmiało. Z mojej perspektywy zazwyczaj wyglądało to tak, że po prostu wchodzili do szkoły, a to dziewczyny w pobliżu robiły trzodę.

– Dlaczego ich usprawiedliwiasz? Nie lubię ich. – Nie czekając na moją odpowiedź, Kate oddaliła się w stronę sali gimnastycznej.

Mai też już nie było. Ulotniła się podczas wzburzeń Kathrine. Po chwili znalazłam się przed swoją klasą, a wtedy zadzwonił dzwonek.

– Cześć, kujonko, mogę się dziś dosiąść? – Jason, który chodził ze mną na biologię, pojawił się obok i przymilnie się uśmiechnął.

– Jasne. – Wykrzywiłam usta w grymasie, który miał przypominać uśmiech.

Rutyna.

* * *

Bez większego zainteresowania wpatrywałam się w talerz z sałatką. A raczej z jej imitacją. Trzy listki sałaty na krzyż i jeden pomidor nie zachęcały do jedzenia.

Właśnie po raz setny rozmyślałam nad ostatnim pytaniem z angielskiego, które pojawiło się na niezapowiedzianej kartkówce dziesięć minut temu, gdy nagle coś z dużą siłą uderzyło w mój stolik.

Zobaczyłam zgrabną dłoń z pięknymi, długimi i bardzo spiczastymi paznokciami. W myślach usiłowałam sobie przypomnieć wszystkie imiona dziewczyn z naszej szkoły, choć było to niemożliwe. Podniosłam powoli głowę zdezorientowana.

Stella Ardy wpatrywała się we mnie z irytacją i zniecierpliwieniem.

Szczerze mówiąc, zazdrościłam jej urody. Miała piękne, jasnoblond włosy, długie, opalone nogi i figurę rasowej modelki. Jedynie krzywy, ironiczny uśmiech pozostawiał skazę na jej idealnym wizerunku.

– O co chodzi? – zapytałam niepewnie. Rozmowy w stołówce stopniowo cichły. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszyscy zapominali o swoim lunchu. Ciekawscy uczniowie zaczęli nasłuchiwać.

Nie znosiłam być w centrum zainteresowania. Było to dla mnie nienaturalne, „nie moje”. Teraz każda para oczu była skierowana na mnie. Zaczęły mi się pocić dłonie.

– Jeszcze pytasz? – Podniosła jedną brew. Przewróciła oczami, taksując przestrzeń dookoła nas, jakby chciała podkreślić oczywistość swojego niezadowolenia. Przyszła ze

swoją obstawą. Rzadko kiedy się rozdzielały. Jedna z jej przyjaciółek robiła dzióbek w moją stronę, a druga kręciła pukiel włosów na palcu, żując gumę. – Zajęłaś moje miejsce.

W pierwszej chwili nie zrozumiałam, o co jej chodzi. Rozejrzałam się i zanim przetworzyłam fakt, że z powodu mojego dzisiejszego roztargnienia pomyliłam stoliki i usiadłam przy pierwszym lepszym, zamiast przy ścianie, gdzie zazwyczaj się zaszywałam, Stella złapała szklankę soku porzeczkowego z tacy jednej ze swoich koleżanek i chlusnęła jej zawartością prosto we mnie.

Najpierw poczułam zimno, a potem, że jestem cała mokra. Otworzyłam powoli powieki, przecierając ręką twarz. Cała moja koszula była przemoczona i brudna. Kilka kropeł spadło też na dżinsy, niedaleko wielkiej plamy po mojej porannej przygodzie.

Słyszałam, że dziewczyny bywały jędzowate, w szczególności Stella, jednak po raz pierwszy doświadczyłam ich złościwości na sobie. Mimo że takie zachowanie powinno źle świadczyć o niej, a nie o mnie, i tak czułam się upokorzona.

– Pomyliłam stoliki, przepraszam – mruknęłam tylko płacziwie pod nosem, na oślep szukając plecaka, który położyłam na krześle obok. Chciałam jak najszybciej opuścić stołówkę i zaszyć się gdzieś, gdzie nikt by mnie nie znalazł przez całą resztę długiej przerwy.

– Cześć, Steel! – Niespodziewanie usłyszałam za sobą donośny głos.

Lekko podskoczyłam. Nawet nie próbowałam się odwracać, aby zobaczyć, kto to. Miałam już serdecznie dość, jednak ten ktoś postanowił stanąć tuż obok mnie. Nie podnosiłam głowy, ale kątem oka widziałam, że trzyma w rękach bluzę drużyny koszykówki. Domyśliłam się, że może być którymś z „tych chłopaków”, a po nich również nie spodziewałam się szczególnej serdeczności. To był ten moment, w którym uznałam, że gorzej już być nie może.

Oczami wyobraźni już widziałam, jak wspólnie zaczynają się nade mną pastwić.

– Aaron, hej. – Ton głosu Stelli diametralnie się zmienił. – Koleżanka oblała się sokiem, chciałam jej pomóc. – Zachichotała, a przyjaciółki jej zawtórowały. Przy najmniej wiedziałam, kto został moim rzekomym wybawcą. Równie dobrze mógł sięgnąć po następną szklankę i oblać mnie wszędzie tam, gdzie ubranie pozostało względnie suche.

Kojarzyłam Aarona tylko z widzenia. Wiedziałam jedynie, z kim się trzyma, jak wygląda oraz że świetnie sobie radzi na boisku.

– Pozwól, że ja jej pomogę, koleżanko. – Na moich ramionach wylądowała miękka rozpinana bluza. Aaron chwycił mój plecak, śmiało otoczył mnie ramieniem i zaczął kierować w stronę wyjścia.

Czułam się niezręcznie przez jego dotyk. Nie znałam go, a on nie znał mnie. Kiedy tylko przekroczyliśmy drzwi stołówki, szybko wysunęłam się spod jego ręki. Dopiero wtedy mogłam mu się dokładnie przyjrzeć. Był wysokim szatynem i miał błyszczące, czekoladowe oczy. Mierzył mnie ciemnym spojrzeniem. Nie umiałam tego wytłumaczyć, ale mimo przyjemnej aparycji było w nim coś gburowatego.

– Dziękuję, serio – wydukałam. Zamierzałam się zmyć jak najszybciej.

– Nie ma sprawy. – Przyglądał mi się z neutralnym wyrazem twarzy. Podał mi plecak. Kiedy zaczęłam zdejmować bluzę, wystawił rękę, by mnie powstrzymać. – Oddasz innym razem.

– Nie – zaprzeczyłam. – Weź ją. – Nie chciałam mieć czyjejs własności, tym bardziej paradować po szkole w drużynowej bluzie Aarona. Na pewno od razu ktoś wyciągnąłby pochopne wnioski. – Serio, dziękuję, jestem ci bardzo wdzięczna.

– Nalegam. – Przez jego usta przemknął cień uśmiechu, co jeszcze bardziej mnie zawstydziło.

Wcisnęłam mu bluzę do rąk, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam szybko przed siebie.

– Przebija ci bluzka.

To jedno zdanie niczym magiczne zaklęcie wbiło mnie w podłogę. Spuściłam głowę. Miał rację, przez cienką koszulę prześwitywał mój biały stanik. Wyobrażałam sobie, jak w tamtym momencie musiałam być czerwona.

– Nie patrz, proszę! – pisnęłam, a do oczu cisnęły mi się łzy. Usłyszałam za sobą kroki, a na moich ramionach znów znalazła się jego bluza. To było dla mnie upokarzające. Nie należałam do osób, dla których paradowanie po szkole w prześwitującej bluzce było czymś normalnym.

– Zatrzymaj ją. I następnym razem nie daj sobie wejść na głowę. – Wyminął mnie i nie oglądając się za siebie, ruszył w kierunku, w którym wcześniej chciałam biec. Zniknął za najbliższym zakrętem.

Okryłam się szczelniej. Nie powinnam się tak peszyć. Stella mnie ośmieszyła, więc gdybym miała dość odwagi, z chęcią chwyciłabym napój jej drugiej przyjaciółki i sok marchewkowy błyskawicznie wylądowałby na jej włosach.

Według Kate wszyscy chłopcy z naszej szkoły to nieczuli i aroganccy dranie, ale dziś się przekonałam, że to nie do końca prawda. Być może byłam naiwna, ale Aaron jako jedyny wykazał się jakimkolwiek ludzkim odruchem. Kiedy wszyscy w stołówce z zaciekawieniem oglądali cały ten teatrzyk, on dwoma zdaniem załatwił Stellę i mi pomógł. Chyba po raz pierwszy doświadczyłam czegoś miłego w szkole ze strony innej osoby niż Kate i Maia.

– Haley! – O wilku mowa. Obie biegly w moją stronę z sali gimnastycznej, prosto z treningu. Było im do twarzy w strojach cheerleaderek. Najprawdopodobniej ktoś już zdążył im przekazać, co się wydarzyło.

– Moore, co z tobą nie tak? Nie zaczynaj z nimi. – Kate pogładziła mnie po ramieniu, po czym zerknęła na numer siedemnaście na moich plecach. – Aaron – westchnęła.

– To nie ja zaczęłam – oburzyłam się. – Pomyliłam się.

– Następnym razem przywal jej tacą. – Maia uśmiechnęła się konspiracyjnie. Uniosłam lekko kąciki ust. Starzały się, jak mogły, żeby mnie pocieszyć.

– Jeśli znów zachce ci się zadzierać z tymi żmijami, to po prostu zabierz mnie ze sobą. – Kate puściła do mnie oko.

– To raczej one zadarły z nami – mruknęłam do siebie.

– Nie wierzę. – Kathrine spojrzała na mnie zdumiona. – Co to za przejaw buntu?

– Za godzinę pewnie powiem co innego, więc korzystajcie.

– Błagam, wielkie wyjście z Aaronem Doverem na oczach połowy szkoły to plus dziesięć do szacunku. To Ardy jako jedyna może być tutaj zażenowana.

Mimo że było w tym ziarenko prawdy, nie do końca zgadzałam się z dziewczynami. Klejące ślady po soku ciągle przypominały mi, co się stało dwadzieścia minut temu. Znalazłam się w centrum uwagi. Nie potrafiłam o tym szybko zapomnieć. Bałam się, że po starciu ze Stellą Ardy trudno mi będzie odzyskać anonimowość.